

Koszałek - Opalek obudził się o poranku. *Chłód zdaje się zgniatać kości. Nawet wysłużona kołderka w muchomorki już nie chroni przed zimnem*, pomyślał, zakładając okulary na siny nos. Jeszcze przez parę minut leżał w milczeniu, aż wreszcie zebrał się w sobie i usiadł w łóżku. Wyciągając szyję, wyrżał przez niezasłonięte okno. Widok był przygnębiający; żadnego słońca, deszcz ze śniegiem padał po staremu, lód grubą warstwą pokrywał ulice, place i dachy. Nieruchome konary starej sosny, rosnącej na wyciągnięcie ręki, nadal uginały się pod czapą mokrego śniegu. Gdy Koszałek – Opalek przyglądał się drzewu, raptem rozległ się trzask, a moment później huk. To konar odłamał się od pnia sosny i rąbnął w ziemię. Na twarzy Koszałka pojawił się niepokój.

— Wiosny nie widać, tym razem na dobre utknęła w Londynie. Mądra dziewczyna, po co ma wracać do tej szarzyzny, tu i tak nikt nie rozróżnia kolorów — jęknął, trzęsąc się z zimna.

Marysia wytknęła głowę spod koca, nie dając po sobie poznać, że coś usłyszała. Omiotła smutnym wzrokiem niewielki zagracony pokój na poddaszu. Z sufitu zwisał kabel z oprawką, bez żarówki. Podłogę z surowych desek zakrywało kilka wyświechtanych dywaników. Wszędzie panował drażniący nieład. Wstała i zaczęła z grubsza uprzątać bałagan. Nic nie mówiła, ale była wyraźnie niezadowolona. Jej twarz zrobiła się blada, niemalże żółtawa. Koszałek - Opalek obserwując żonę, zaniepokoił się o nią nie na żarty.

— Jedźmy na Boże Narodzenie do domku Złej Królowej, przynajmniej ogrzejemy się w słońcu Maroka — przemówił afektowanie zatroskanym głosem.

Marysia z powątpiewaniem spojrzała na męża. Minę miał taką, jakby zjadł coś zepsutego.

— Och, ale, za co? Ostatnie pieniądze wydałam wczoraj na zakupy.

Koszałek pokręcił głową i położył rękę na ramieniu żony.

— Nie martw się, kochanie. Śnieżka zapłaci za bilety. Wystarczy, że do niej zadzwonię i sprawa będzie załatwiona — oświadczył stanowczym tonem.

— Z pewnością, ale jesteśmy zbyt dumni, żeby przyjmować jałmużnę. Już o tym zapomniałeś? — odparła z sarkazmem.

Koszałek – Opalek zaniemówił i wybałuszył oczy.

— Zakładasz, że będzie miała, z czego ci dać? — dodała, ciężko wzdychając.

— Oczywiście. Jest bogata. Wyszła za Czarnego Księcia, a tacy śliscy kolesie jak on jeszcze przed trzydziestką dorabiają się milionów.

— Od razu mi lepiej — odparła udobruchana Marysia i uszczypnęła męża w tyłek.

Nie minął kwadrans, jak zającując miętówki po cichu uzgadniali, że już następną noc spędzą nad

oceanem, w małym różowym domku Złej Królowej.

— Będzie nam w nim ciasno. Czy to sobie uświadamiasz? — wysapała, drepcząc w miejscu z podeksytowania.

— Tak, moja droga, ale tylko tyle pozostało z jej dawnego dobytku. Zamek Złej Królowej zlicytowali, następnie zburzyli. Nie pozostał nawet kamień na kamieniu. Kaczor Donald dał najwięcej i w jego miejscu wybudował basen dla Złotej Rybki. W końcu dopiął swego. Obiecująca kariera Złej Królowej nie powinna tak się skończyć. Okazała się lesbą. Teraz żyje samotnie niedaleko wyspy należącej do Nowej Szkocji. Tragedia. Zmarnowany taki potencjał.

— Tak, to nie był najlepszy okres w jej życiu. Zwyczajnie, miała złą passę — wymamrotała Marysia i oparła się o stolik.

— Nie masz, co jej bronić — powiedział z uśmiechem Koszałek - Opalek. — Wcześniej pieprzyła się z całą drużyną piłki nożnej.

Marysia zaczerpnęła powietrza, żeby nie upaść. Nie potrafiła udźwignąć ciężaru tego, co zostało wypowiedziane. Zapadła cisza. Kiedy brała z talerza ostatnią miętówkę, Koszałek – Opalek zauważył, że ostatnio wyładniała. *Wybieliła wąsy, zrzuciła nadwagę i zaczęła się lepiej ubierać. Przekłuła uszy od dołu do góry i nosiła włosy długie z przodu i wygolone z tyłu. Wyglądała dość ekstrawagancko jak na swój wiek. Ciągle grała nastolatkę w operze mydlanej. Poprzez relacje z innymi doszła do wniosku, że lepiej być dziwadłem niż słodką panienką, wtedy pokochał ją jeszcze bardziej. To pomogło zapomnieć, że jest sierotką. Wspomnienia z młodości były przygnębiające i miały niekorzystny wpływ na ich siedemnastoletnie życie małżeńskie.*

Ciszę zmącił dochodzący z ulicy warkot silnika. Zegar wybił południe.

— Słyszałem, że znaleźli w kanale zwłoki Małego Księcia — rzucił Koszałek - Opalek, bez wstępu. — Podobno powiesił się ze zgryzoty. Jego ukochaną Różę zerwał wyznawca islamu. Barbarzyńca. Po co mu była ta pustynia? Zresztą, nie możemy ponosić odpowiedzialności za wybory życiowe naszych przyjaciół — podsumował i posmutniał.

Marysia poruszyła wąsikami jak spłoszona mysz, nie spuszczać oczu z męża. Zawsze krył w zanadrzu jakąś opowieść, ale tym razem nic więcej nie powiedział. Nie tego oczekiwała.

— Nie mówiłeś mi o tym. Co za dramat — wyszeptła, rzucając przenikliwe spojrzenie.

Koszałek – Opalek gwałtownie odsunął się w tył, spoglądając ukradkiem na żonę

— Przepraszam, Marysiu. Opowiem ci później, teraz nie czuję się na siłach — odparł, przybierając jeszcze bardziej ponurą minę.

— No cóż, to cały ty.

Sierotkę opadły niejasne przeczucia, ale zostawiła je dla siebie. Nie lubiła niepowodzeń na żadnym polu, ale w tym momencie nie była zdolna do wyartykułowania czegokolwiek. Podała się. Na poddaszu zrobi-

ło się nagle cicho. Nie było słyhać nawet ulicznego ruchu. Muchy też gdzieś się pochowały. Marysia niespokojnie poruszyła się.

— Najwyższy czas nakarmić koty — odezwała się beznamiętnie i zniknęła w drzwiach kuchni.

Koszalek - Opalek został sam w pokoju. Otworzył usta i zaintonował ulubioną melodię piosenki "Dzwonki sań."

W obliczu tej konsternacji mogę tylko śpiewać, pomyślał strapiiony. Ostatnio i tak jest lepiej, próbował się pocieszyć w duchu. Zaczęłam powoli wychodzić z dolka, w który wpadłem latem. Tracę brzuch i siwa broda trochę zgęstniała. Powinienem znaleźć jakąś pracę. Może wrócę do pisarstwa? Zrezygnowałem ze sprzedaży używanych samochodów, potem przeczuciłem się na nieruchomości, zakładając, że połowa Rzeszowa będzie moja. Przed dwoma dniami znalazłem pracę w jakimś start-upie internetowym. To portal randkowy. Zaczynam za tydzień. Internet to przyszłość dla wszystkich. Nikomu, o tym jeszcze nie mówiłem, gdyż mam wątpliwości, czy ktoś powierzy swoje tajemnice takiemu staremu krasnalowi jak ja. Minęło tyle czasu, nikt już nie pamięta czy byłem przyjaciелеm czy wrogiem...

Zadumę Koszałka - Opalka przerwało wyraźne skrzypnięcie drzwi. Krasnal zamarł i zrobił się czujny, przeraziła go myśl, że to włamywacz. W chwilę potem usłyszał szepty i zduszone śmiechy na klatce schodowej. *To dzieje się naprawdę.* Pośladki Koszałka - Opalka z emocji pokryły się gęsią skórą. Niewątpliwie, jego uszu dochodziły stłumione głosy Jasia i Małgosi, na przemian z odgłosem pocierających się ciał. Z piersi dziewczyny co chwilę wydobywał się jęk. Jaś coś, mówił tak niewyraźnie, że Koszałek Opalek nic nie zrozumiał. Jęki dziewczyny robiły się coraz głośniejsze. Krasnal przywarł uchem do ciężko dyszących drzwi, które tłukły się niestrudzenie. Tak! Przeczucia go nie myliły. *Ależ mają kondycję. Czuję się jak w czasie niedzielnego spaceru w małpiarni, gdzie radośnie pieprzyły się kapucynki.*

— Te drzwi się zaraz rozlecą — szepnął, cofając się parę kroków, ale nie wyszedł na klatkę schodową.

Nie mam siły do nich wyjść. Chcę oszczędzić sobie zażenowania, przyznał się w duchu. Nazajutrz przykręcę klamkę, dziś tu nic po mnie, dodał i powlókł się do sypialni. Legł na kanapie, kontemplując sufit. Czuł się znużony, samotny i przegrany, niewart powietrza, którym oddychał.

Tymczasem Marysia w kuchni, na kolanach, zbierała odłamki kieliszka, jednego z miliona tych, które tu stłukli, od kiedy wprowadzili się do tej ponurej nory. W jej głowie nie przestawały kłębić się smutne myśli: *minęło tyle czasu, a my wciąż robimy zakupy w sklepie ze starociami. Och, mam tego dość. Dobrze, że już jutro wyjeżdżamy, będę mogła usiąść na plaży i oglądać przez lornetkę wieloryby. Koszałek-Opalek z upływem lat staje się banalny, zwyczajnie tetryczeje i na domiar złego rzadko trzeźwieje. Inne Krasnale wyemigrowały dawno do Ameryki. Dogadały się z Disneyem. Papa Smerf już nie wie, co robić z kasą, od roku rozbija się Jaguarem. Smerfetka otworzyła wzięta agencję towarzyską na Manhatanie. A mój Koszałek - Opalek? Jeżeli dostanie tu jakąś kiepsko opłacaną pracę, to i tak jego przyszłością staną się rodzina, kartki świąteczne, zdezelowane Seicento, cudzy domek na plaży, brzuch w średnim wieku, nuda i śmierć. Czterdziestka na karku i zero sukcesów. Nikomu o tym nie powiem, nawet dziecku krzywdzącemu muchy. Nasze życie to czarna dziura, bez wyjścia.*

— Co robić? Ból i beznadzieja! — jęknęła żałośnie, ledwie panując nad zniecierpliwieniem.

Odstawiając miotełkę do kąta, w kubie na śmieci dostrzegła wielki rulon białych papierów.

— Przecież, wczoraj go opróżniłam.

Była tego najzupełniej pewna. Z wrażenia długi wysłużony szlafrok rozchylił się, odsłaniając jędrne uda, jak u uroczego różowego aniołka. Wzięła pierwszą z brzegu kartkę do ręki, wlepiała w nią wzrok. *Nie-możliwe, to pismo Koszałka - Opalka*, przemknęło. Oko biegło od zdania do zdania. Gdy przeczytała wszystkie strony dostała z wrażenia wypieków.

— Fascynujące. Jakże płytka była moja wiedza o moim Krasnalu.

Marysia westchnęła i wyobraziła sobie męża piszącego dla niej, nocą, w świetle naftowej lampy. Aż chciało się go przytulić i ukoić. W chwilę później kroczyła po dywanie, w kierunku kanapy. Dywan przyjemnie szemrał pod jej stopami.

— Och, kochany, zrobiłeś to!

Koszałek - Opalek słysząc trucht kapci po dywanie, odłożył powoli gazetę, poprawił okulary na nosie i spojrzał pytająco na żonę. Wpatrywała się w niego z taką intensywnością, że poczuł mrowienie w nogach.

— Co takiego zrobiłem?

— Jest świetna! Nie wiem, czemu mnie to zaskoczyło, przecież to oczywiste, że jesteś genialny. Od dawna tak się miotałeś?

— Dziękuję... Przepraszam... Nie wiem, o co chodzi? Co się dzieje? — wyszeptał.

— Czemu przez tyle lat kryłeś się z tak ogromnym talentem?

Koszałek - Opalek skulił się. Marysia otarła się o niego jak kot, uśmiechając się spod blond rzęs. Jej miękkie policzki pokrywał rumieniec, nozdrza rozszerzały się rytmicznie jak u konia. Dopiero teraz przypomniał sobie, że poprzedniej nocy pisał.

— Żono, to chyba sztuka teatralna! Trzeba jeszcze dokończyć trzeci akt.

Stała nad nim okrakiem, zsuwając powoli wytarte jeansy z bioder męża.

— Mam ogromny talent — wycedził. — Kryłem się z nim. Najwyższy czas. A właściwie ostatni dzwonek.

— Jesteś geniuszem, kochanie. Dostałeś nowe życie. Robisz błędy ortograficzne, ale to żadne zaskoczenie. Dzięki Bogu wyszło to na jaw. Witaj, nieustraszony rycerzu. Ruszaj do walki.

— Wyszło na jaw — powtórzył, nie wierząc własnym uszom.

Koszałkowi – Opalkowi wydawało mu się, że wynurzył się z mgły: jego duch opuszczał ciało, kłaniał się teatralnie dysząc i rycząc, a publiczność wybuchała owacją. *Co za wspańiały dzień – inny, nowy, z żoną siedzącą na nim okrakiem, szepczącą do świeżo uszlachconego penisa, rozgrzewającą go swoim oddechem, mówiącą mu, że... kim jestem? – Geniuszem. Od lat czułem to w kościach. No dobrze, pomyślał,*

rozsuwając dłońmi poły miękkiego szlafroka żony. Sierotka Marysia odciągnęła na bok gumkę od strin-
gów i objęła go w sobie.

— Teraz jesteś moim Wielkim Krasnalem, nie ma już Koszałka - Opalka.

— Sierotko, mogę stać się tym, kim chcesz.

W Koszałku - Opalku narastało uczucie, jakby odkrył okno w ciemnym schowku. Zamknął oczy i po-
ruszał się w mroku w stronę tego, co w tej chwili Marysia widziała wyraźnie.

— Teraz ciało przejmuje kontrolę — szepnął.

A ona chciała zaspokoić pragnienia męża. Całując jego powieki, poczuła smak przyszłej chwały, rozko-
szowała się nią.

— Jesteś hojna Marysiu, niczym opiekun niewidomego — rzekł, nie podnosząc głowy z poduszki.

Na twarzy żony pojawił się uśmiech zadowolenia.

*Pod obdrapanym sufitem, pod Sierotką Marysią, może zostać cholernie dobrym dramatopisarzem, ska-
zanym na sukces. Co za nieopisana ulga, moje wysiłki zostały nagrodzone, pomyślał Koszałek – Opalek i
odwzajemnił promienny uśmiech żony.*

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest
stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z
dnia 4 lutego 1994r.).

JOLA S., dodano 16.02.2017 09:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.